Rok I. Kraków, Sobota 2 Listopada 1889. Nr. 33.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesiecznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.—Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesiecznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Za granicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów
„Kurjer“ — Kraków.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I piętro.

Od Wydawnictwa.

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Wszystkie chrześcijańskie narody w dniu dzisiejszym skupiają władze ducha w jednej podniosłej myśli, poświęconej pamięci tych, co w długiej kolei wieków zeszli z widowni ziemskiej... Nam stokroć głębszej potrzeba zadumy. Bo, gdyby porównać to, co inni utracili, z tem, cośmy pogrzebali, szala ważyłaby po naszej stronie olbrzymim ciężarem cierpienia i żalu. Wiek cały składał się na to, aby każdego dnia Zadusznego nowe przybywały powody do bolesnych rozpamiętywań. W dali, śmiercią uciszona przeszłość, jak pomnik cmentarny wychyla ku nam postać zamgloną i, stając smutna, pełna nieograniczonej powagi, spogląda martwym wzrokiem na snujące się u stóp jej pokolenia pogrobowe...

Potem zaranie naszego wieku, błyszczące jutrznią nadziei ułudę nieci, aby wkrótce do trumny złożone, pomnożyło cmentarz narodowy o jedną mogiłę niezišzczonych pragnień.

Dalej widzimy taką jasną gwiazdę natchnienia, które urzeczywistnione dałoby szczęście na zawsze — i znów widnokrąg się zaciemnia, burza dziejowa nadciąga, grom niedoli w odradzające się życie uderza i w nicości grzebie... I serce od tej chwili wątpić zaczyna; ta myśl trująca w pewne mózgi się wciska, jadem swoim je znieprawia. Po „ziemi krzyżów“ stąpać zaczynają ludzie jakoś niepewnie, szelestu własnych obawiając się kroków: to ta pustka cmentarna dźwięczy taką obawą, pozbawia wielu energji i zapału... Za to inni przerażeni zrywają się do czynu, idą w świat, aby tylko zdala od grobów się znaleść — lecz nieszczęśliwy przeznaczenia swego nie minie. Jedni po drugich padają i znaczą na obczyźnie smutne wskazania grobami własnemi...

Mogiły uczą. Księga zapisana temi głoskami jest tak czytelna dla wszystkich, że patrząc w nią, czerpie się naukę żywą a prawdziwą. Każą się one przedewszystkiem kochać. A wiadomo, że kogo takiego charakteru miłość ma w opiece, kogo ona do marzeń kołysze, ten prędzej, czy później odnajdzie w sobie wiarę w siły własne. Zresztą, pamięć wielkich ludzi, którzy przed nami znaczyli drogę żywota narodowego, w sercach prawych nigdy bezpłodnie się nie rozrasta. Więc z tą pamięcią w dniu dzisiejszym śmiało kroczyć możemy po cmentarzu przeszłości: wyniesiemy ztąd ukrzepienie na dalsze chwile walki.

. . . .

Tłumy ludu, jak okiem sięgnąć, gromadzą się dokoła mogiły Kościuszki. Pomimo zalegających cieni nocy idą wszyscy bez obawy, śmiało, z szeptem modlitwy na ustach, z ufnością niezachwianą w piersiach, z pragnieniem oddania wielkiej czci dla grobów, których mogiła Kościuszki jest tak wymownem zjednoczeniem.

Na dalekim wschodzie rysują się pierwsze blaski zorzy. Szczyt mogiły w promieniach nabiera przejrzystości, rozrzuca snopy światła, do wnętrza serc przenika i wielką gwiazdą nadziei widnokrąg Polski zapala. Zgromadzone blisko rzesze, i ci, którzy na skrzydłach wyobraźni do stóp Narodowej Pamiątki biegną, doznają cudownie działającego uspokojenia i otuchy...

Z Sejmu.

Na 11 posiedzeniu Sejmu krajowego uzasadniał p. Rutowski swój wniosek w przedmiocie rozwinięcia akcji, zmierzającej do zaprowadzenia cukrownictwa w kraju, oraz w kwestji przyznania ulg podatkowych w dodatkach krajowych nietylko nowo powstającym, ale także już istniejącym zakładom przemysłowym.

Cukrownictwo, zdaniem p. R, będące najważniejszą gałęzią rolniczego przemysłu, stało się w wielu krajach podstawą wielkiego rozwoju gospodarstwa i źródłem bogactwa narodowego, u nas zaś wciąż jeszcze leży odłogiem, gdyż posiadamy tylko jedną małą cukrownię.

P. Madejski odczytuje w dalszym ciągu sprawozdanie z preliminarza funduszu szkolnego.

Ogólne wydatki na szkoły w roku 1890 wyniosą 996.819 złr., dochody 163.266 złr, Niedobór do pokrycia z funduszu krajowego 833.553 złr. a zatem większy od niedoboru w roku 1889 o 84.966 złr.

Komisarz rządowy Laskowski zawiadamia Izbę, iż ze względu na zły stan finansów krajowych, spowodowany nieurodzajem i wylewami, nie zażąda podwyższenia rubryk przez komisję obniżonych. Komisarz przypuszcza, że Sejm nie weźmie za złe Radzie szkolnej, jeżeli wobec tego przekroczy niektóre rubryki budżetu.

W dyskusji ogólnej biorą udział posłowie Herasymowicz, St. Badeni i Romańczuk. Pierwszy przyznaje, że postęp w szkolnictwie ludowem jest niezaprzeczony, a jednak nie odpowiada jeszcze potrzebom ludności. Za dużo w szkołach teorji, a za mało praktycznej nauki; obok tego politykomanja panów nauczycieli, którzy zaniedbują wskutek tego swoje obowiązki.

Trzecią przyczyną złego jest wreszcie brak religijnego i moralnego kształcenia się młodzieży. Mowca żali się na odjęcie wpływu księżom na szkoły, na odjęcie prawa prezenty miejscowym radom szkolnym i na zaniedbywanie i ucisk języka ruskiego w szkołach ruskich. Wkońcu podnosi i wznawia mowca wniosek p. Antoniewicza, aby nauczyciele byli tego obrządku, jakiego jest większość uczniów w danej szkole.

Mowa p. Herasymowicza sprawiła silne wrażenie, a p. St. Badeni zaznaczył, że jest ona wyrazem żądań ogółu ludności w kraju naszym. W dalszym ciągu bronił jednak poseł Badeni Rady szkolnej krajowej i zaznaczył, że nie należy obciążać gmin pośpieszną reorganizacją szkół.

Komisarz rządowy wyjaśnił, że krajowa Rada szkolna w sprawie organizacji szkół trzyma się ściśle postanowień Sejmu i dodał, że w r. minionym zorganizowano faktycznie przeszło 150 szkół.

W tym samym duchu przemawiał i sprawozdawca, poczem uchwalono wszystkie wnioski komisji.

P. Chamiec i towarzysze stawiają wniosek, aby do zbudowania kolei lokalnych w kierunku od Tarnopola ku Zborowowi, przyczynił się kraj kwotą pół miljona złr. w przeciągu lat dziesięciu.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 11 rano.

Reforma studjów prawniczych.

Ankieta, którą minister oświaty zwołał w celu zbadania zapatrywań mężów nauki o zamierzonej reformie studjów prawniczych, zebrała się d. 21 października we Wiedniu i zastanawiała się nad przedstawionym przez ministerstwo programem studjów. Według programu tego, który swego czasu ogłosiła *Allgem. Juristen-Zeitung*, studja prawnicze mają, jak dotąd, trwać cztery lata, ale dzielić się na trzy nierówne perjody, których plan naukowy odpowiadałby trzem zwyczajnym egzaminom państwowym. Słuchacze mają w pierwszym perjodzie przez $1\frac{1}{2}$ roku poświęcać się studjom historyczno-prawniczym, w drugim również przez $1\frac{1}{2}$ roku studjom sądowym, a dopiero w trzecim przez rok 1 studjom polityczno-administracyjnym. Każdy perjod kończyć się ma obowiązkowym egzaminem państwowym, od którego skutku zależeć ma dopuszczenie do dalszych studjów.

Za zaletę przytoczonego co tylko programu uważamy to, że skracając o pół roku czas studjów historyczno-prawniczych przeznacza zyskany w ten sposób semestr na studja administracji i prawa obowiązującego. Nie pochwalamy natomiast ścisłego odgraniczenia dwu ostatnich perjodów, ani też zmuszania młodych prawników do poświęcenia się w ciągu roku ostatniego wyłącznie administracji. Sprzeciwia się to bowiem ważnej zasadzie pedagogicznej, według której raz zaczętych studjów, którym ktoś w przyszłości przeważnie poświęcić się zamierza, nigdy przerywać nie należy. Nie uważamy tego za przerwę w studjach, jeżeli student przez jeden rok słucha prawa cywilnego, a w następnym handlowego, ostatnie bowiem jest właściwie częścią pierwszego. Inny natomiast jest stosunek nauk sądowych do polityczno-administracyjnych.

Proces myślenia przy jednych a drugich w zupełnie odmienny odbywa się sposób. Jakkolwiek prawnik w właściwem tego słowa znaczeniu zastanawia się nad zadaniem prawa, a urzędnik administracyjny nad jego skutkami i na podstawie tego urabia sobie zdanie o głównych czynnikach wpływających na ułożenie się stosunków społecznych, trudno zaprzeczyć, że sposób myślenia prawnika odznacza się logiką, a sposób myślenia administratora utylitaryzmem. Słuchacz przeto, który w drugim perjodzie swych studjów przywykł do logicznego myślenia, wykładów, które wydadzą mu się mniej naukowymi, słuchać będzie z roztargnieniem i nadal przykładać się będzie do studjów prawniczych. Słowa te stosujemy tylko do prawników logicznie myślących. Inni bowiem poświęcą się z zapałem nauce administracji, pozbywając się równocześnie wiadomości nabytych w dziedzinie nauk jurydycznych, tracąc zmysł prawniczy i wprawę w logicznem myśleniu. Przeważna przecież część młodzieży zapomni, czego się nauczyła, a nie nabędzie nowych wiadomości. To też, zdaniem naszem, przyszłego adwokata ani sędziego nie należy pozbawiać możności oddawania się naukom prawniczym wtenczas, kiedy do największej mógłby w nich dojść biegłości. Nauki administracyjne, jako przedmiot poboczny, pouczają i zachęcają przez urozmaicenie, ale tracą obie te własności jeżeli usuwają na bok przedmiot główny, którym dla prawnika z zawodu są studja jurydyczne.

Obowiązkowo przeto dzielić dwu ostatnich perjodów nie można. Należałoby tylko dopuścić, aby studenci po wysłuchaniu przedmiotów obowiązkowych z dziedziny prawa lub administracji, zdawać mogli egzamin z odnośnego przedmiotu. Przekonamy się, że prawnicy w ściślejszem tego słowa znaczeniu, wolni od obowiązku zdawania politycznego „rigorozum“, zdawać będą wprzód egzamin administracyjny, aby następnie zupełnie poświęcić się swym studjom specjalnym.

Z tem wszystkiem sądzimy, że i takie zmiany nie wielkie mogą przynieść rezultaty. Zyskane dla studjów prawniczych i administracyjnych półrocze nie wystarcza bynajmniej do wyczerpania tych przedmiotów. O ile nam wiadomo rzadko tylko kończą odnośni profesorowie wykłady prawa i procesu cywilnego. Postępowanie sądowe poza sprawami spornemi, przepisy notarjalne, przepisy o książkach gruntowych i prawo o opłatach sądowych pomija się zupełnie w planie nauk. Jeszcze gorzej rzecz się ma w dziedzinie nauk administracyjnych. Prawo administracyjne nie wykłada się ani w przybliżeniu tak, aby przybywający z uniwersytetu urzędnik był dostatecznie do tego zawodu przygotowany. (*Dok. nastąpi*)

Kredyt włościański.

Pod tytułem „O organizacji kredytu włościańskiego w Galicji“ wyszła świeżo broszurka, skromna swoimi rozmiarami, lecz bogata w ciekawe spostrzeżenia ekonomiczne i daty o stosunkach kredytowych naszych włościan. Napisał ją zasłużony na polu pracy społecznej poseł sejmowy, p. Teofil Merunowicz, a wydał swoim nakładem Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Jako temat obrał sobie autor uzasadnienie własnego wniosku, postawionego na XIV walnem zgromadzeuiu delegatów stowarzyszeń związkowych, odbytem dnia 8 grudnia z. r. W tym wniosku żądał autor, aby walne zgromadzenie delegatów uznało kredytowe związki włościańskie, wedle systemu Raiffeisena, za formę Stowarzyszeń najlepiej odpowiadającą potrzebom kredytowym drobnych rolników. Wniosek ten rozwija autor szczegółowo, wykazuje w swojej broszurce, iż ani kredyt hipoteczny, udzielany drobnym rolnikom przez bank krajowy, ani kredyt osobisty, udzielany im przez stowarzyszenia zaliczkowe systemu Schultzego z Delitsch, nie zaspakaja w zupełności wszystkich potrzeb kredytowych naszych włościan. Ze znakomitą znajomością charakteru i potrzeb naszego ludu udowadnia autor, iż włościanin prócz znaczniejszego kredytu potrzebnego mu na spłaty rodzinne, na przykupno gruntów, na budynki, nie może bez zabrnięcia w długi lichwiarskie obyć się bez chwilowego kredytu krótkoterminowych pożyczek, koniecznych bądź na przykupno ziarna i paszy na przednowku, bądź na spłatę podatków i prestacji konkurencyjnych, bądź wreszcie na uzupełnienie żywego lub martwego inwentarza gospodarczego. Te trzy rodzaje pożyczek wymagając kwot drobnych, nie przekraczających z reguły kwoty 50 złr., powinny — wedle sumiennego przekonania autora — załatwiać się w miejscu, bez kosztownych wędrówek do miasta i w kwotach przenigdy nie większych, jak tego niezbędna wymaga konieczność. Takich pożyczek dostarczać mogą jedynie z powodzeniem miejscowe związki kredytowe systemu Raiffeisena, gdyż one operując nie w celu zysków, mogą nietylko udzielać najtaniej takich krótko-terminowych pożyczek bez wszelkich pobocznych kosztów, lecz zawiadywane przez najbliższych dłużnikowi współobywateli rozciągają one nad nim pewną moralną opiekę i czuwają nad tem, aby udzielona pożyczka nie została zmarnowaną, lecz na właściwy cel była użyta.

Autor od lat wielu pracując nad organizacją naszych stowarzyszeń zaliczkowych, kształtujących się na modłę Schultzego, z całem przeświadczeniem klasycznego, bo naocznego świadka, przyznaje tym stowarzyszeniom znakomitą zasługę, iż one to uregulowały w naszym kraju kredyt osobisty klas pracujących i oddają niepomierne usługi drobnym właścicielom ziemi, lecz równocześnie, z całą bezstronnością niezaślepionego powodzeniem, twierdzi, iż obok nich, i opierając się na nich, powinny się rozwijać w naszym kraju związki kredytowe miejscowe, na wzór nadreńskich stowarzyszeń systemu Raiffeisena, a zaspakajając drobne potrzeby kredytowe małych rolników, mogą one i powinny wytwarzać w naszym ludzie ducha soli-

darności ekonomicznej, budzić w nim poczucie własnej siły i chronić przed lichwą lnb drogim a nadmiernym kredytem, który, szafowany zbyt hojnie, niszczy materjalnie zarówno wierzyciela jak dłużnika. Dołączony do broszurki posła Merunowicza wzorowy statut spółki kredytowej systemu Raiffeisena, wykazuje dodatnie strony w organizacji i zarządzie tych spółek, jest wymowną i przekonującą odpowiedzią na zarzuty, podnoszone u nas do niedawna przeciw ich zakładaniu, a da Bóg przyczyni się do rozwoju w naszym kraju tych pożytecznych a bez wielkiego nakładu pieniężnych kosztów i teoretycznego wykształcenia zarządzanych instytucji, które w innych, sąsiednich nam krajach, stwierdziły kilkudziesięcioletnią działalnością, iż znakomicie przyczynić się mogą do podniesienia dobrobytu włościan i wyzwolenia ich z pod jarzma lichwiarskiego kredytu.

FOTOGRAF.

Ponieważ wyglądali na chudopachołków, a skromne ich rzeczy na ręcznym wózku dostawiono, gospodarz kazał im zapłacić komorne z góry. Wprowadzili się na piąte piętro świeżo zbudowanej kamienicy, na jednym z nowych, wielkich bulwarów, pełnych niewykończonych domostw, pustych, oparkanionych placów i tablic z napisem: „do sprzedania“.

Wyziewy świeżego malowidła napełniają te trzy maleńkie komnatki, których ściany, w pełnem świetle dnia, tem puściejsze i bardziej nagie się zdają.

Oto najpierw pracownia, z altaną wielkości szklannego dzwona, jakim nakrywają melony, z kominkiem ciemnym i zimnym i z przygotowaną garstką węgli kamiennych, które zapalą wówczas dopiero, gdy się gość zjawi.

Na ścianach rozwieszone są fotografje rodziny. Jest tam ojciec, matka i troje dzieci, w postawie siedzącej, stojącej, w grupach i oddzielnie, we wszelkich możliwych pozycjach. Obok portretów, znajdują się widoki gmachów i krajobrazy wiejskie, mocno spłowiałe od słońca. Wszystko to pochodzi z czasów, gdy jeszcze byli bogaci i kiedy ojciec zajmował się fotografją dla przyjemności. Dziś losy przyprawiły ich o ruinę i ojciec, nie znając innego zawodu, próbuje zarabiać na chleb przy pomocy tego, co było dlań niegdyś rozrywką.

Aparat fotograficzny, dokoła którego dzieci kupią się z lękliwem uwielbieniem, zajmuje miejsce honorowe na środku pracowni, a jego części mosiężne, nowe, połyskujące, oraz wielkie, wypukłe szkła zdają się wchłaniać w siebie cały zbytek i cały blask ubogiego mieszkanka.

Inne sprzęty są stare, zniszczone, nadpróchniałe i stoczone przez robaki. Jest ich przytem niewiele.

Pani domu ma na sobie lichą jedwabną suknię, czarną, zmiętą, przetartą oraz strzępy takiejże koronki na głowie — strój noszony w sklepach i magazynach, do których rzadko zachodzą kupujący.

Pan domu za to pozwolił sobie na rzecz zbytkowną: chodzi w surducie aksamitnym i w czapeczce artystycznej, niezwykłego fasonu, którą spodziewa się olśnić publiczność. W stroju tym, z dużem, bombiastem, połyskującem czołem, kryjącem w sobie mnóstwo rozkosznych złudzeń, z oczyma zadziwionemi i dobrodusznemi, ma on wygląd tak prawie nowy, jak jego aparat. A jak się rzuca niespokojnie! A jakie miny przybiera poważne! Trzeba słyszeć, jakim tonem mówi do dzieci:

— Nie wchodźcie do ciemni optycznej... Ciemnia optyczna!... O!...

W gruncie rzeczy jednak biedny poczciwina mocno jest zafrasowany. Po opłaceniu komornego, po kupieniu drzewa i węgla nie pozostało mu już w kieszeni nic prawie. A jeżeli klijenci nie nadejdą, jeżeli szafka wystawowa z fotografjami, umieszczona tuż przy bramie, nie zwróci na siebie niczyjej uwagi — co dzieci jeść będą dzisiejszego wieczora? Zresztą, dziej się wola Boża! Interes już jest zorganizowany. Nie ma już nic do dania, nic do odjęcia — wszystko zależy teraz od publiczności.

Chwile wyczekiwania i niepokoju leniwie się wloką. Ojciec, matka, dzieci — wszystko wyległo na ganek i wypatruje. Tyle ludzi przechodzi ulicą — toż choć jeden zatrzyma się i wstąpi.

Ale nie! Tłum płynie, przepływa, potrąca się na chodniku — nikt się jednak nie zatrzymuje. Znalazł się wreszcie jeden. Jegomość jakiś zbliża się do szafki, przygląda się uważnie jednemu portretowi po drugim — twarz jego wyraża zadowolenie — z pewnością wstąpi.

Dzieci uradowane przebąkują już o zapaleniu węgla w kominku..

— Poczekajmy jeszcze — zauważa roztropna matka.

Jakże pożyteczną okazała się ta ostrożność!

Jegomość, napatrzywszy się fotografjom do syta, idzie najspokojniej w dalszą drogę.

Upływa godzina — dwie godziny...

Światło dnia nie jest już tak czyste, jak było. Nadciągnęły chmury. Jednakże na tej wysokości możnaby jeszcze otrzymywać bardzo dobre zdjęcia. Ale cóż z tego, kiedy nikt nie przybywa!

Co chwila nowe wzruszenia, przedwczesne nadzieje, bolesne zawody. Raz usłyszano na schodach kroki, zbliżające się w kierunku drzwi od pracowni. Dotarły one do samego niemal progu, a potem nagle oddaliły się w stronę przeciwną. Kiedyindziej zadzwoniono nawet. Poprostu ktoś zapytywał o poprzedniego lokatora.

Twarze przedłużają się; w oczach łzy przebłyskują.

— To niepodobna! — odzywa się ojciec — musiał ktoś zdjąć szafkę z fotografjami. Mały, idźno zobacz.

Po chwili dziecko wraca, strapione Szafka wisi jak wisiała, ale nikt nie zwraca na nią najmniejszej uwagi.

Przytem, deszcz pada...

W istocie po szybach pracowni krople deszczowe poczynają dzwonić w coraz szybszem tempie. Bulwar zaczernił się od otwieranych parasoli. Rodzina chroni się do pokoju, drzwi od ganku szczelnie zamykając.

Dzieciom zimno — nikt jednak nie odważa się podpalić na kominku ostatniej garsteczki węgla. Przygnębienie. Ojciec chodzi po komnatce wielkiemi krokami, zaciskając pięście; matka, aby łez jej nie spostrzeżono, kryje się do ciemni optycznej.

Nagle jedno z dzieci, które, korzystając z chwilowego rozpogodzenia się nieba wyszło na ganek, uderza piąstkami w szyby...

— Tatusiu, tatusiu... zatrzymał się ktoś przed naszą szafką...

Chłopczyna nie omylił się. Przy fotografjach stanęła jakaś dama, — i to dama wyglądająca bardzo obiecująco. Przygląda się przez chwilę wystawionym grupom, namyśla się, waha, spogląda w górę...

Ach! gdyby w każdem z oczów, śledzących jej poruszenia, tkwiła choć odrobina siły przyciągającej, jakże szybko biegłaby ona po schodach wiodących do pracowni!...

Nareszcie dama zdecydowała się, wchodzi w bramę, wstępuje na schody. Otóż jest przy drzwiach! Dalej, podpałka na kominek! dzieci do kuchni! I podczas gdy ojciec poprawia na głowie artystyczną czapeczkę, matka biegnie otwierać — wzruszona, uśmiechnięta, skromnie szeleszcząc swą starą jedwabną suknią.

— Tak, tak, proszę pani... to właśnie tutaj!

Oboje krzątają się uprzejmie około przybyłej — proszą jej siedzieć, rozpoczynają rozmowę. Dama pochodzi z południa, jest trochę gadatliwa, ale przytem bardzo uprzejma i wcale nie drożąca się ze swoim profilem.

Pierwsze zdjęcie nie udało się.

To nic; spróbujemy drugi raz; czemużby nie!

I bez najmniejszej oznaki gniewu lub choćby zniecierpliwienia, dama z południa wspiera ponownie łokieć na stole i twarz na ręku.

Podczas gdy fotograf układa fałdy sukni, poprawia wstążki u czepka, słychać stłumione śmiechy i przepychanie się u drzwi pracowni. To zaglądają dzieci, zaintrygowane widokiem ojca, który z głową schowaną pod zielone sukno aparatu, stoi przez czas długi nieruchomo, niby jakiś potwór z Apokalipsy, o wielkiem, wypukłem, błyszczącem oku. O! jak podrosną wszystkie zostaną fotografami — wszystkie.

Otóż nareszcie otrzymano zdjęcie zupełnie dobre, i fotograf niesie w tryumfie szkło, ociekające kwasem, aby je pokazać zadowolonej damie.

W tej niewyraźnej mieszaninie plam białych i czarnych, dama usiłuje rozpoznać swe rysy, poczem zamawia tuzin fotogramów „w formacie wizytowym“, płaci za nie zgóry i wychodzi rozpromieniona.

Już jej niema: drzwi zamknięto — hura! Dzieci wypuszczone z kuchenki, tańczą dokoła aparatu. Ojciec, niezmiernie wzruszony swym pierwszym występem, dumnym ruchem ociera spocone czoło. Następnie, ponieważ dzień już się kończy, matka schodzi czemprędzej na ulicę po obiad — po skromny ale smaczny obiadek z restauracji, którym ma być uczczone „odpieczętowanie“ nowego zakładu.

Jednocześnie, aby uczynić zadość wymaganiom porządku, wyciąga ojciec z kąta wielką księgę z zielonym grzbietem i na pierwszej karcie wypisuje ładnem, okrągłem rondem datę, imię i nazwisko damy z południa, oraz cyfrę dochodu: dwanaście franków.

Trzeba dodać, że dzięki pasztetowi i innym dodatkom do obiadu, oraz zakupieniu kilku rzeczy najpotrzebniejszych, jak węgiel, cukier i świece, cyfra wydatków jest zupełnie takaż sama.

Ale to nic! Jeżeli zarabia się dwanaście franków na początek i to w dzień pochmurny, dżdżysty, czegóż spodziewać się można jutro, przy pogodzie!

Wieczór upływa na tworzeniu najpiękniejszych projektów. Trudno uwierzyć, jak wiele marzeń rozkosznych może pomieścić się w ciasnem mieszkanku z trzech pokoiczków, na piątem piętrze od frontu!

Nazajutrz pogoda przepyszna — i ani jednego klijenta przez dzień cały. Trudno! w przemyśle zdarza się rozmaicie. Zresztą pozostało jeszcze trochę pasztetu i dzieci nie pójdą spać na głodno.

Nazajutrz — znowu nikogo...

Wystawania na ganku nie pomagają. Zjawiła się tylko dama z południa po swoje fotografje i na tem koniec.

Tego wieczora, aby mieć na chleb, musiano sprzedać jeden z materacy.

Dwa dni, trzy dni, upływają w ten sam sposób. Teraz to już prawdziwa nędza Nieszczęśliwy fotograf sprzedał surdut aksamitny i artystyczną czapeczkę; nie pozostaje mu nic innego, jak spieniężyć aparat i wejść na służbę do jakiego magazynu.

Matka w rozpaczy; dzieci głodne i osowiałe nie chcą nawet wychodzić na ganek.

Nagle, w sobotę rano, gdy już żadnej prawie nie miano nadziei, słychać u drzwi głośne dzwonienie. Do fotografa przybywa cały orszak weselny: pan młody, panna młoda, drużbowie, druchny — poczciwa, rozbawiona i dowcipkująca gromadka, której członkowie po raz pierwszy i ostatni w życiu występują dziś w rękawiczkach.

Tego dnia zarobiono trzydzieści sześć franków; nazajutrz — drugie tyle. Stało się: zakład będzie prowadzony!

I rozpoczyna się jeden z tysiąca dramatów drobnego przemysłu...

Alfons Daudet.

Z OBCZYZNY.

Kochani bracia, gdy losy smutnemi
Zmuszona, złożę swą głowę daleko,
Przyszlijcie proszę, choć garść własnej ziemi,
By mi się lżejszem zdało trumny wieko!
I z garścią ziemi dajcie łzę współczucia,
Niechaj mi będzie ostatnią pieszczotą
I ukojeniem w zwątpieniu uczucia,
Co mi pierś rwało bólem i tęsknotą.
A chociaż ciało w dalekiej mogile
Na sen wieczysty złożone zostanie,
Duch wyzwolony znajdzie szczęścia chwile
Witając z wami lepszych dni zaranie.
I kiedy dusza po śmierci zobaczy
Te pola — lasy swej niwy ojczystej,
Zapomni smutków i bólów rozpaczy
Pod wpływem myśli serdecznej i czystej.
O! bo mi wszystkiem ta ziemia bez słońca,
Bez jasnych marzeń, karmiona boleścią,
W samotnej doli zostanie do końca
Moją miłością i dumą i cześcią.
Więc mi tą ziemią pokryjcie te oczy,
Co bólem ciężkim płakały stęsknione,
Niechaj przez wieczność sen roją uroczy
I te marzenia dotąd niewyśnione.
A chociaż wtedy będę pyłkiem — niczem,
Tą garścią prochu w podziemnym grobowcu,
Gdy duch mój stanie przed bóstwa obliczem,
Odblaskiem światła zajaśnieję nowym:

---

28)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Gdy Marczyński zapalał się i mówił z gestykulacją żywą, rękami machając, ksiądz słuchał spokojnie, bawiąc się tabakierką i wcale nie przerywał.

Nawet gdy pan Józef skończył i zdawał się oczekiwać odpowiedzi, proboszcz zachowywał milczenie.

— Tak? czy nie? — zapytał zniecierpliwiony pan Józef, — dlaczego proboszcz nic nie odpowiada?

— Ano, czekam.

— Na co?

— Czekam aż jegomość skończysz.

— Wypowiedziałem już swoje zdanie, krótko i dobitnie. Rzecz jest tak jasna, że nie wymaga długich dysertacyj.

— A właśnie ja jestem przeciwnego zdania.

— Ano tak! naturalnie, wiem o tem. Ksiądz proboszcz zawsze jesteś przeciwnego zdania. Żebym ja utrzymywał, że teraz jest dzień, ksiądz mówić będziesz, że noc; gdybym wskazując na ten budynek nazwał go stodołą, jegomość gotów jesteś powiedzieć: nie... o ile mi się zdaje to jest zegarek. Zawsze tak jest, zawsze!

Ksiądz zażył tabaki.

— I bardzo dobrze, że tak jest — odpowiedział.

— Ciekawym co dobrego? co? Ja sprzeczek nie lubię, wolałbym, żebyśmy zawsze byli jednakowego zdania.

— A nie. Właśnie to całe szczęście, że się w zdaniach niekiedy różnimy.

— Szczęście?

— Bardzo prosta rzecz: gdy ja twierdzę, że jest biało, a jegomość dowodzisz, że czarno...

— Przeciwnie! gdy ja mówię, że biało, to proboszcz upierasz się, że czarno.

— Na jedno wychodzi, ale cóż z tego wynika?

— To, że jesteś dobrodziej duchem sprzeciwieństwa i negacji, — względem mnie naturalnie.

— Nie panie Józefie. Wynika zupełnie co innego.

— Ciekawym bardzo!

— Z dwóch zdań, kochany panie Józefie, jedno jest błędne... pomyśl więc, gdybyśmy się akurat na to błędne zgadzali, jakby Miś na tem wyszedł, he? Dokąd byśmy go zaprowadzili?

— Kiedy ja mam najsilniejsze przekonanie.

— I ja również, tylko przeciwne. Z tego więc powodu musi się pomiędzy nami wywiązać dyskusja, ścieranie się zdań.

— No tak, ale bardzo wątpię, żebyś mnie ksiądz do łaciny przekonał.

— To zobaczymy w przyszłości.

— Tak! zagwoździć chłopcu odrazu głowę, zmęczyć umysł, zabić w nim wszelką inteligencję!

— Hola... hola dobrodzieju, nie śpiesz. Wróćmy do początku. Stanęło na tem, że pan uczysz Misia czytać, pisać i arytmetyki — a ja uczę religji, no i historji świętej. To już umówione.

— Tak jest, umówione.

— Więc zanim się Miś nauczy czytania, pisania, arytmetyki i religji, w zakresie początkowym ma się rozumieć, to upłynie mniej więcej, jak się panu zdaje?

— Ze dwa lata.

— Otóż widzisz, ile mam jeszcze czasu do przekonania cię, kochany panie Józefie, że łaciny nie trzeba lekceważyć.

— Miła perspektywa! więc proboszcz przez całe te dwa lata...

— Ale nie! z przerwami, z przerwami panie Józefie...

Marczyński roześmiał się.

— No, to jeszcze pół biedy, chociaż na co się zda przekonywać człowieka, który ma ustalone przekonania własne.

— Probować trzeba... ale coś nasz pupil zachowuje się bardzo cicho. Zobaczmy co on robi.

Marczyński uchylił drzwi do sąsiedniego pokoju. Janowa drzemała na krześle, Miś i Franek klęczeli przy taburecie, na którym była rozłożona duża książka z obrazkami. Tak byli zajęci, że nie spostrzegli Marczyńskiego i księdza, którzy we drzwiach otwartych stanęli.

— Patrz Franek — mówił Miś, — widziałeś ty kiedy takie zwierzę?

— Nie... O! szkaradna bestja! ogon ma przy zębach, czy co?

— To jest słoń, ma trąbę, i umie tą trąbą różne sztuki pokazywać.

— Czy panicz kiedy widział takie bydlę?

— Nie widziałem, ale mi wujaszek opowiadał, a wujaszek widział jeszcze straszniejsze zwierzęta. Cobyś ty robił, żebyś spotkał w lesie słonia?

— Na drzewo bym wlazł.

— Kiedy on jest taki mocny, że największe drzewo trąbą przewróci.

— Tobym uciekł.

— Tak, uciekłbyś! a jakby on cię dogonił?

— Tobym złapał siekierę i obciąłbym mu ten ogon, co ma przy zębach...

— Toś odważny — ja bałbym się. Powiedz mi Franek, czy u nas w lesie są takie słonie? Przecież ty bywałeś nieraz w lesie.

— Albo raz! ale takich zwierzów nie widziałem, ani ojciec o takich nie opowiadał. Widać nie ma...

— A cóż w lesie jest?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ziemskiego życia zniknął chmurne cienie,
Błogich nadziei kołysana snami
Złączę tych myśli najdroższe promienie,
Co mi przez wieczność żyć pozwolą z wami.

Mirosława.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dzisiaj, 2 listopada, obchodzi Kościół katolicki t z. Dzień Zaduszny. Nabożeństwo ustanowiono około 1000 roku. Kościół cierpiący w czyścu wspierany jest przez Kościół wojujący na ziemi.

Procesja na cmentarz od św. Mikołaja o godz. 10 rano.

W katedrze po procesji żałobnej uroczyste odśpiewanie: „Salve Regina" w grobach królewskich.

U XX. Misjonarzy na Kleparzu przez całą oktawę nieszpory żałobne z kazaniem.

W kościele Najśw. Marji Panny o godz. 4 litanja za dusze zmarłych.

W kościele OO. Reformatów rozpoczyna się nabożeństwo o godz. 5 rano. Ostatnia msza o 10 godzinie.

Kalendarz. Dziś: Dzień Zaduszny; jutro św. Huberta.

Kalendarz historyczny. 2 listopada 1390 roku. Hołd Wracisława, księcia pomorskiego.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptastwo wodne i błotne w ogólności.

KURJER KRAKOWSKI.

* Dzień wczorajszy był nader smutny i ponury. Wczesnym rankiem błysło wprawdzie słońce, ale tylko na chwilę, aby wnet zniknąć poza chmurami, z których do południa spływał deszcz drobny, a chłodny. Mimo to ruch był w mieście większy, niż zazwyczaj w święto, a skupiał się przeważnie w Sukiennicach i w stronie głównego Rynku od marjackiego kościoła, gdzie mnóstwo wieńców i krzyżów kwiatowych znajdowało chętnych odbiorców. Co kilka kroków można było spotkać posługacza z wieńcem, lub jednokonkę z żałobnymi przyborami zdążającą na cmentarz.

Od południa cały ruch skierował się też niemal wyłącznie w tamtą stronę. Mimo błota i chłodu kilka tysiecy osób pośpieszyło spełnić miłą sercu powinność i pomodlić się na grobie przedwcześnie zgasłych a niezapomnianych... Przy wejściu na cmentarz straż policyjna utrzymywała wzorowy porządek, a uproszone osoby zbierały przy stołach jałmużnę dla ubogich: z prawej strony dla Towarzystwa dobroczynności, z lewej dla Towarzystwa św. Wincentego á Paulo. Groby zwłaszcza w głównych ulicach pieknie przystrojone były, a wzruszającym był widok sierotek, które krzątały się koło mogił ojców i braci. Nie zapomniano też o miejscach wiecznego spoczynku zasłużonych mężów i weteranów wojsk polskich — olbrzymie wieńce i tu były dowodem niewygasłej narodu pamięci. Z nastaniem zmroku zajaśniał cmentarz tysiącem różnobarwnych świateł — a religijne i narodowe pieśni rozlegały się wokoło smutnem, ale dźwięcznem echem.

* W administracji naszego pisma złożyii na rzecz pogorzelców w Świątnikach: pp. Odolska 2 złr., N. N. z Dynowa złr. 5 i Felicja Batorska 1 złr.

* Posłowie Asnyk, Bobrzyński i Słonecki przybyli wczoraj wieczorem do Krakowa i zabawią tu do niedzieli.

* Wykłady w tutejszej szkole przemysłowej zostały od kilku dni przerwane. Przyczyną tego ma być ostre zajście, jakie miał jeden z profesorów ze swojemi uczniami, a życzyć należy, aby Dyrekcja załagodziła rzecz całą i ze względu na dobro powierzonej sobie młodzieży, uniknęła interwencji władz wyższych.

* Z Towarzystwa weteranów wojsk polskich z r. 1831 donoszą nam, że 52 starców znajduje się obecnie w pożałowania godnym stanie, a szczupłe dochody Tow. nie mogą wystarczyć na najskromniejsze dla nich utrzymanie. Byłoby więc bardzo pożądanem, aby w dniu Zadusznym i o nich także pamiętano. Wszelkie ofiary przyjmują redakcje pism miejscowych i biuro Towarzystwa przy ul. Gołębiej.

* Panie: Marja Włodkowa i Bronisława Seferowiczowa zawiązały przy pomocy kilku panów komitet, celem niesienia pomocy pogorzelcom w Świątnikach. W przyszłym tygodniu odbędzie się na cel powyższy przedstawienie w teatrze krakowskim, w którem wziąć ma także udział p. Hoffmanowa.

* Z dniem dzisiejszym upływa termin składania poprawionych planów i kosztorysów na budowę nowego teatru w Krakowie, przez 5 wezwanych do konkursu architektów.

* Sekcja ekonomiczna Rady miasta uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu, oświadczyć rządowi, że gmina miasta Krakowa obstaje przy swem pierwotnem żądanin, aby obecny most wojskowy pod Wawelem został zniesiony, a natomiast wybudowano nowy, odpowiadający dzisiejszym potrzebom.

Następnie uchwalono przychylić się do niektórych życzeń dyrekcji poczt i telegrafów w sprawie urządzenia sieci telefonicznej w Krakowie.

* *Z teatru.* Ci, których zwabił wczoraj do teatru afisz, z pewnością wszyscy byli zadowoleni, bawili się bowiem wybornie na wznowionym w nowej po części obsadzi „Artykule 264", jednej z najlepszych komedyj Zalewskiego. Powiemy prawdę, że byliśmy w obawie o rolę rejenta Turczy, która wydała nam się nieodpowiednią dla p. Ruszkowskiego, doznaliśmy jednak miłej niespodzianki zobaczywszy wyborny typ, stworzony przez tego artystę.

Prym atoli w wczorajszem przedstawieniu trzymały panie: Wojnowska, przepyszna ciocia Kokszowa i pani Żelazowska, która rolę Joanny oddała z wielkiem zrozumieniem i dystynkcją. Dzielnie im sekundowali w mniej ważnych rolach: panie Sułkowska i Ziembińska, w akcie 5-tym wybornie płacząca nad swojem nieszczęściem, gdy wbrew spodziewaniu „nikt jej nie wykradł", oraz panowie Sobiesław i Żelazowski.

Teatr był zapełniony, a widowisko skończyło sie dość wcześnie, bo o pół do dziesiątej;, pomimo to radzilibyśmy reżyserji, aby koniecznie na następnem przedstawieniu skróciła nieco samo zakończenie, jest bowiem cokolwiek za rozwlekłe i osłabia wrażenie poprzednio osiągnięte.

KURJER LWOWSKI.

* W piątek o godz. 5 po poł. w prywatnej kaplicy orm. arcybiskupa, odbył się ślub znanego tutejszego lekarza dr. Emila Merczyńskiego, z panną Pauliną Starzyńską, córką Ludwiki z Dwernickich i śp. Ludwika Starzyńskiego. Młodej parze pobłogosławił arcyb. ks. Issakowicz. Młoda para wyjechała wieczorem do Wenecji.

* Walne zgromadzenie łyżwiarzy, zapowiedziane jest na 10 listopada. Obmyślać będą wówczas i gotować się do „karnawału lodowego". Sprawozdanie z roku ubiegłego dowodzi, że ruch i ożywienie w Stowarzyszeniu panowało wielkie. Medale były nagrodą najodważniejszych i najzręczniejszych. Ilość członków wykazuje 25 procent. Pozostałość kasowa wynosi w gotówce 3182 złr. 39 ct. Majątek Tow. wynosi 3492 złr. 37 ct.

Do pism tutejszych donoszą: p. G. Ossowski, delegat komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, badał ostatniemi czasy pod względem archeologicznym znaczną przestrzeń powiatu husiatyńskiego. Poparty staraniami miejscowych właścicieli ziemskich, a szczególnie pp Kaz. Horodyskich z Żabiniec i K. Cieńskich z Uwisły, odkrył i zbadał liczne zabytki okolic wsi Uwisły. Wasylkowiec i Żabiniec, składające się z osad przedhistorycznych. grobów płytowych, grobów kurhanowych i grobów niećiałopalnych, nie mających żadnych oznak na powierzchni, a należących do wieku kamiennego. Oprócz tego badający natrafił w Wasylkowcach na szczególniejszą formę ciałopalnych obrzędów pogrzebowych, odznaczającą się tem, że urny grobowe w ziemi ustawiane, otoczone i przykryte były wielkiemi bryłami palonej gliny. Badania wszystkich tych zabytków przyniosły nader rzadkie i cenne wykopaliska, złożone przeważnie z malowanych i ornamentyką ozdobionych grobowych naczyń glinianych. tudzież z rozmaitych wyrobów z rogu jeleniego, kości, kamienia i bursztynu.

* Na dowód, że Lwów nie potrzebuje pieniędzy, *Dzien. Pol.* przytacza ten fakt. Onegdaj miała się odbyć zwykła sesja dyrekcji w banku austro-węgierskim, która jednakże nie przyszła do skutku, gdyż nie było ani jednego weksla do eskontu! Cenzorów zawiadomiono o tym niezwykłym, prawdziwie sensacyjnym wypadku, przez umyślnych posłańców. I czy ośmieli się kto jeszcze twierdzić, że Lwów ma za mało pieniędzy? Ale żart na bok. Wiadomość ta byłaby wcale radosną, gdyby nie wskazywała na ogólną stagnację w handlu naszym, który coraz bardziej upada. Potrzebujących jest spora liczba, ci jednakże nie mają już kredytu.

KURJER PROWINCJONALNY.

* We wsi Gładyszowie, powiatu gorlickiego, pięcioro ludzi poszło kopać glinę. Było tam trzech mężczyzn i dwie dziewczyny, a kiedy się już znajdowali w jamie, zkąd wydobywano glinę, ktoś z nich wyjął z kieszeni flaszkę z wódką i zaczęli wszyscy pić i dokazywać. Odgłosy dochodziły do uszu przechodniów. Nagle warstwa ziemi oberwała się i wszystkich zasypała. Żywcem nikt nie wyszedł stamtąd.

* Z Rudek piszą do *Dziennika Polskiego.* Niedawno zdarzył się tu wypadek, rzucający bardzo ciemne światło na bezpieczeństwo publiczne w tak małem mieście, jak Rudki. Oto niewyśledzeni dotąd zbrodniarze włamali się przez okno do biura rady powiatowej. gdzie jest także i Towarzystwo zaliczkowe i usiłowali wynieść lub rozbić kasę Wertheimowską Towarzystwa. Kasa ta waży 11½ cetnara, musiało być więc kilku opryszków, gdyż zdjęli ją z podstawy i położyli na ziemi. Oderwali także ozdoby przy zamkach i zostawili ślady w odłupanym lakierze, że chcieli się dostać do środka. W biurze tem, gdzie stoi kasa, obowiązany jest nocować woźny, który w tym dniu do północy zabawiał się w domino. Podpatrzyli to zbrodniarze i chcieli skorzystać ze sposobności. Napad ten był mimo to bardzo śmiałym, bo w tym samym domu zaraz za ścianą mieszka sędzia powiatowy, a przez drogę tylko jest starostwo, urząd podatkowy i sąd. Droga obok domu rady jest bardzo ożywiona a w dniu napadu była prześliczna, ciepła noc księżycowa, w czasie której wielu ludzi używało przechadzki. Z tego wypływa także, że złodzieje są miejscowi, doskonale ze stosunkami obeznani. Okien od gościńca nie ruszali, lecz wleźli oknem od podwórza, a blask księżyca i znajomość miejsca pomagały od orjentowania się w biurze.

Już na wiosnę tego roku dawała się czuć ta szajka złodziei. bo kilka śmiałych kradzieży wykonano np. zajeżdżali furą i z cudzego podwórza wywozili sągowe drzewo. Przez lato przycichli, a teraz zaczynają na nowo buszować. Jeżeli się zważy, że Rudki są miastem powiatowem, ze wszystkimi urzędami państwowymi i autonomicznymi, że liczą tylko 2.200 mieszkańców i że takie wypadki uchodzą bezkarnie, trzeba przyjść do przekonania, że grube pieniądze wydawane na bezpieczeństwo publiczne, nie idą w parze z istotnym stanem rzeczy.

KURJER PRAGSKI.

* Koła sejmowe wciąż jeszcze są zaabsorbowane sprawą pojedynku Podlipnego i Braffa, która pomimo pojednawczych usiłowań nader wybitnych osób, dotąd załatwioną nie została. Dr. Podlipny zaprzecza wprawdzie, jakoby miał wyzwać dra Braffa, nie mniej jednak utrzymuje się pogłoska o zaszłym fakcie wyzwania.

Powód był następujący: W dzienniku *Hlas Naroda* wydrukowano nadesłany artykuł, którego autor pomawia p. Podlipnego o to, że jako kurator masy krydalnej firmy Stransky pozwolił na wyprzedaż drogą licytacji także przedmiotów starych, bezwartościowych.

Z powodu tego artykułu przesłał dr. P. sprostowanie do *Hlasu Naroda*, dziennik jednak zwlekał z jego wydrukowaniem a natomiast ogłosił w inseratach edykt z podpisem dr. Podlipnego, wzywający do kupna przedmiotów, należących do konkursu. W przypuszczeniu, że dr. Braff jest naczelnym redaktorem gazety, posyła doń dr. P. pp. Gregra i Engla, z żądaniem wytłómaczenia całej sprawy. Prof. Braff odmówił jednak wszelkich wyjaśnień, a to z tego powodu, iż nie posiada żadnych wpływów w powyższym dzienniku.

Nie uspokoiło to jednak obrażonego doktora P., który wieczorem powtórnie posłał prof. B. dwóch młodoczeskich posłów, b. oficerów, z oficjalnem wyzwaniem na pojedynek. Wyzwany tłomaczył się, że jako profesor Uniwersytetu bić się nie może.

Prawdopodobnie wzburzony umysł dr. P. wkrótce uspokoi się i zapaśnicy podadzą sobie dłonie.

KURJER POZNAŃSKI.

* Dnia 30 października odbyło się w Poznaniu walne zgromadzenie Banku ziemskiego. Zagaił je przewodniczący w radzie nadzorczej. Stanisław hr. Żółtowski. Sprawozdanie z czynności banku, odczytał dyrektor p. dr. Kalkstein. Treść pięknej tej pracy podamy później. Dziś zaznaczamy tylko, że w dyskusji nad sprawozdaniem przemówili pp.: Buchowski i Karłowski. Odpowiadał im dyr. dr. Kalkstein, a imieniem Rady nadzorczej zabierali głos pp.: hr. Dąmbski i hr. Żółtowski. Walne zgromadzenie zatwierdziło bilans i utwierdziło dyrekcji pokwitowania, oraz uchwaliło 1% dywidendy od akcyj dopisać do przyszłorocznych zysków. Skład Rady nadzorczej pozostał niezmieniony, a do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Wład. Jerzykowskiego, byłego dyr. Banku ziemskiego i dra Zygmunta Celichowskiego.

KURJER WARSZAWSKI.

* Wydawca projektowanej „Wielkiej encyklopedji powszechnej", pan Saturnin Sikorski, zawiadamia o organizacji tego przedsięwzięcia. Specjaliści objęli pojedyncze działy encyklopedji; do nich należą: układanie spisu artykułów, wskazywanie autorów do ich opracowania, baczenie, ażeby artykuł charakterem i rozmiarem odpowiadał zadaniu encyklopedycznemu i wreszcie utrzymanie symetrji w układzie ze względu na całość. Oto podział pracy, i ki określono w ważnem przedsięwzięciu: 1) filozofia z estetyką i historją sztuki, Seweryn Smolikowski, 2) nauki historyczne, prof. Korzon, Władysław Smoliński i Aleks. Szumowski, 3) literatura, dr. Piotr Chmielowski, Edward Grabowski i Kazimierz Kaszewski, 4) językoznawstwo, dr. Jan Karłowicz, 5) nauki społeczne i prawne (kierownicy później będą ogłoszeni), 6) nauki fizyczno-matematyczne, Stanisław Kramsztyk, 7) historja naturalna, prof. dr. Jerzy Aleksandrowicz i prof. dr. Karol Jurkiewicz. 8) mechanika stosowana, inżynierja i budownictwo. inżynier Edmund Diehl, 9) nauki lekarskie, prof. dr. Henryk Łuczkiewicz. Powyższy komitet redakcyjny w miarę potrzeby wzmocniony nadto zostanie w niektórych działach nowemi siłami naukowemi, o czem w swoim czasie nie omieszkamy zawiadomić. Z tak więc znakomitemi siłami, jak dotychczasowe, przy przyrzeczonem współpracownictwie wszystkich celniejszych w kraju pisarzy, wydawnictwo ma nadzieję możliwie prędko cel osiągnąć.

* W środę odbyło się zebranie techników Towarzystwa przemysłu i handlu. P. Maciej Paszkowski przedstawił pomysł kolei łyżwowej Gerarda, która zresztą jest bardzo kosztowna i zastosowaną być jeszcze nie może. Obrebowicz zwrócił uwagę na nowy system oczyszczania wody do kotłów parowych, celem zapobieżenia tworzenia się kamienia kotłowego. Inne punkty programu dyskusji były bardzo zajmujące. Zwłaszcza kwestja szkół technicznych i rzemieślniczych obudziła żywe rozprawy.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Sąd aradzki otrzymał już wyrok trybunału w Bonn, którym zniesiono kuratelę nad ks. Józefem Sułkowskim i przydano mu do boku prawnego doradcę w sprawach majątkowych, w osobie jego szwagra, bar. Lotara Unterrichtera. Majątek księcia na Węgrzech, wynosi około 2 i pół miljona złr., a składa się on z dóbr Pankot i kilku domów w Preszburgu, Szegedynie, Zagrzebiu i Aradzie.

* Kaplica w Mayerling, wybudowana w miejscu zgonu ś. p. arcyksięcia Rudolfa, pobłogosławioną będzie w dniu dzisiejszym przez proboszcza zamkowego, dra Wawrzyńca Mayera, a na wyraźne żądanie cesarza odbędzie się to w największej ciszy, przy udziale kilku urzędników dworskich. Właściwe poświęcenie dokonane będzie przez ks. kardynała Ganglbauera dopiero na wiosnę, prawdopodobnie w dzień św. Józefa.

KURJER PETERSBURSKI.

* Platyna ma być obłożona cłem wywozowem w ilości 600 rs. w złocie za pud.

* *Petersb. wied.* donoszą, iż kwestja budowy kolei żytomiersko-berdyczowskiej została rozstrzygniętą pomyślnie. Budowa rozpocznie się w kwietniu r. p. Kierownikiem robót ma być inżynier K. Michiewicz.

* Gazety donoszą. że kwestja zaprowadzenia połączenia telefonicznego między Petersburgiem a Moskwą jest bliską zadecydowania i że na ten cel żądany jest kredyt, w sumie sto tysięcy rubli.

* Ministerjum oświaty czyni starania o pozyskanie nowych kredytów na rozszerzenie w gimnazjach męzkich zajęć uczniów muzyką i śpiewem. Jednocześnie rozesłano do kuratorów okręgów naukowych zapytania, w jakich miejscach i jakich typów należałoby otworzyć szkoły przemysłowe.

* Kolej libawsko-romeńska po przejściu na własność skarbu nazwana będzie koleją baltycko-czarnomorską.

KURJER PARYSKI.

* Pamięci Augiera poświęca dziennik *Gaulois* zebrane zdania wielkich pisarzów francuskich. Przytaczamy je, jako ciekawe i charakterystyczne. Zola pisze: „Między dzisiejszymi mistrzami sceny francuskiej, Emil Augier najwytrwalej dążył do celu. Przypomnijmy sobie napady romantyków. Nazwali go „poetą trzeźwego rozumu"; drwili z jego wierszy, ponieważ nie mogli wyszydzić wierszy Moliera. Nowa formuła rosła z nim: dokładna obserwacja, przeniesienie rzeczywistego życia na scenę, wierne przedstawienie społeczeństwa naszego skromnym, poprawnym językiem". A Juljusz Claretie powiada do wdowy zmarłego: „Dom Moliera, który był i jest jeszcze domem Emila Augiera, przesyła pani Augier wyraz czci i boleścią przepełnionego współczucia". Sara Bernhardt: „Nie zawsze go kochałam, ale zawsze go podziwiałam, teraz zaś opłakuję z całego serca". Jak wiadomo, wielka, a nerwowa artystka, miała z Augierem o sztukę „Aventuriere". awanturę...

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* W *Kur. Codz.* w wspomnieniach, poświęconych Emilowi Augierowi, przytacza p. A. Mieszkowski ciekawy szczegół z życia teatralnego w Krakowie. W roku 1884 wznowił Stanisław Koźmian „Bezczelnych" i „Syna Giboyera". W czwartek dano historję p. Vernouilleta, w sobotę miano grać dalszy ciąg tych dziejów. Sztuka była już w próbach i prawie umiana, gdy Koźmian ukończywszy informowanie aktorów, począł spostrzegać błędy językowe w tłumaczeniu. Próbę przerwano i nazajutrz dyrektor zjawił się rano z przetłomaczoną na nowo przez siebie komedją. Sztukę grano cztery razy, gdy zaś wczesne zimna odstręczały publiczność od teatru i na drugiem już widowisku było pustawo, radzono zmienić afisz.

Augiera nie można grać tylko dwa razy! zakomenderował dyrektor i „Syn Giboyera" nie schodził z afisza mimo pustek. Przychodziło na to przedstawienie grono prawdziwych znawców.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 1 listopada. W Sejmie toczyła się wczoraj ogólna rozprawa nad budżetem szkolnym. Przemawiali Romańczuk, Stan. Badeni i Herasimowicz. Ten ostatni wskazał na brak religijnego i moralnego wychowania i żali się, że odjęto duchowieństwu wpływ na szkołę. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 1 listop. Zarządzone powiększenie sił sądowych i administracyjnych w Galicji ze względu oszczędności nastąpi faktycznie dopiero od połowy przyszłego roku.

Grac 1 listop. Odpowiadając na zarzut dziennika „Tagespost" oświadcza ks. Aleksander Battenberski, że ani od zmarłego cesarza Aleksandra II i tegoż żony, ain od dziś panującego Aleksandra III, ani też od żadnego z członków cesarskiego domu jak rosyjskiego rządu wogóle żadnych pensji ani darowizn nigdy nie otrzymał.

Berlin 1 listopada. Minister Boetticher przemawiając w parlamencie podniósł zwiększający się ciągle wywóz produktów; co do nierogacizny przywóz z Austrji utrudniony ze względów sanitarnych. Następnie omawia polepszenie płac robotników. Richter w dłuższym wywodzie występuje przeciw rubryce wydatków i kolonialnej polityce rządu. W poniedziałek na porządku dziennym ustawa o socjalistach.

Paryż 1 listopada. W oddziale sztuk pięknych wystawy, wybuchł wczoraj po południu pożar, który wkrótce został zlokalizowany. Szkoda mimo to znaczna.

Paryż 1 listop. Rząd nadał 300 wystawcom zagranicznym order legji honorowej.

Konstantynopol 1 listop. Porta zamierza udzielić amnestję powstańcom kreteńskim i nadać autonomię.

Belgrad 1 listop. Poseł austr. Thoemel i niemiecki hr. Bray odjechali na kilka dni do Wiednia. Głoszą, że cesarz niemiecki w powrocie z Konstantynopola zawita do Belgradu

Rzym 1 listop. W Weronie, Ferarze, Mantui i Genui wylały rzeki, wyrządzając znaczne szkody. Kilku ludzi utonęło.

Rzym 1 listop. Jutro przyjmie Ojciec św. na prywatnej audiencji wielką księżnę Katarzynę rosyjską.

Ateny 1 listop. Śniadanie pożegnalne dla pary cesarskiej odbyło się w kiosku koło grobu Temistoklesa. Rozmowa książęcych familij miała charakter bardzo serdeczny i poufny. O 2-giej godzinie odjechała cesarzowa niemiecka, następnie cesarz przy huku armat. Odprowadzają go niemieckie, francuzkie i angielskie statki wojenne.

NADESŁANE.

OSTATNI TYDZIEŃ.

CYRK ALBERTA SCHUMANNA.

Codziennie wielkie



PRZEDSTAWIENIE



Początek o godz. 7½ wieczór

Codziennie nowy urozmaicony program.

Dziś: GALOWE PRZEDSTAWIENIE. 2 występ p. James Guion, zwanego „głupim Augustem“, z cyrku Renza. **Pas de deux,** wykonane przez pp. Adelę i Klotyldę. **Weseli Hejdelberczycy,** wielka pantomina i t. d.

Albert Schumann,
dyrektor.

(33-?)

HANDEL

pod firmą

M. Schlesinger

w Podgórzu

znów **otworzony** został.

(3-3)

Bulion

wyborny, własnego wyrobn hygieniczny, jako taki uznany przez wielu lekarzy, z własnego bydła, drobiu i zwierzyny, poleca:

Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany.

Nr. I. z drobiu i zwierzyny . 6·50 kilo.
Nr. II. wyborny . . . . . 5·50 kilo.

Przy odbiorze 5 kilo naraz, 2 złr. rabatu. Opakowanie do 5 kilo 16 cnt. Wysyłka odwrotną pocztą. (10-?)

PRACOWNIA SUKIEN MĘZKICH

JÓZEFA BORZĘCKIEGO

przeniesioną została

z ulicy Reformackiej, do domu przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 6, I piętro,

została zaopatrzoną w wielki wybór materyj krajowych i zagranicznych.

Ceny najprzystępniejsze.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej P. T. Publiczności, polecam się i nadal łaskawej pamięci. (8-10)

Już wyszedł

KRAKOWSKI KALENDARZ KARTKOWY

(BLOCK) (91, 3-10)

NA ROK 1890

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru.

Cena egz. 60 cnt.

Skład główny u wydawcy **M. Żenczykowskiego,** introligatora w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 22.

Ważne dla młodzieży

i osób, których zawód wymaga pięknej i płynnej wymowy.

LEON STĘPOWSKI

Art. sceny tutejszej — od lat kilku udziela tak u siebie w domu, jako też i u osób pragnących się uczyć **lekcje pięknego mówienia i deklamacji.**

Poprawia również zwłaszcza u młodzieży błędy jąkania sie, **seplenienia, oraz niewymawiania liter.**

Wiadomość codziennie między godziną 12 a 3 po południu. Ulica: **Plac Dominikański Nr. 1. III piętro.** (18-?)

TANIEJ NIŻ W WIEDNIU!

Sprzedaż, zamiana i wynajem

FORTEPIANÓW

Jana Mattus Kordeckiego

w Krakowie, ulica Grodzka l. 32, I. piętro.

Zakład został powiększony i poleca P. T. Publiczności zawsze świeży wybór używanych i nowych instrumentów z pierwszorzędnych fabryk Productiv-Genossenschaft „Lyra“ Pokornego **(system Bösendorfera),** lSchwejghofera, Proskowetza i wieu innych, które po najtańszych cenach sprzedaje.

Sprzedaż! Zamiana! Wynajem!

Przy odpowiedniej gwarancji zakład daje **każdemu na raty.**

(118, 6-10)

Na instrumenta systemu Bösendorfera 15-letnia gwarancja.

TANIEJ NIŻ W WIEDNIU!

M. BEYER i SPÓŁKA

w Krakowie

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła N. Panny Marji.

Serja I. po złr. I.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje I złr.

Serja II. po I złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej
¼ tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje I złr. 25 ct.

Serja III. po I złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, nbierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa.
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuskich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych.
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serja IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszula damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr.

Serja V. po 2 złr. 75 ct.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haitem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany, biały.
¼ tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason. z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu.
1 garnitur trykotowy, ciepły.

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serja VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna. cienka, webowa najmodn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników.
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki. 4 (11-?)

Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem, że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych, oraz wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincją uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

SKŁAD FORTEPIANÓW

HARMONIJ I PIANIN

BRONISŁAWY GABRYELSKIEJ

Kraków, Rynek główny. Krzysztofory.

Wynajem!



Wynajem!

1(6-10)

Sprzedaż na raty!

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1888 r., z liczuemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami **„Świata“** są **najznakomitsi malarze polscy i najznakomitsi nasi pisarze.** — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie **„Świata“** z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

Najlepiej i najdogodniej prenumerować „ŚWIAT“ w jego administracji:

Kraków. 40. Ulica Szpitalna.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie 12 złr. — Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

(21-?)

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomunca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia. Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi. Ołomunca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 1/11.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123	—	124	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	44	9	54
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	50	105	—
4½% Listy zast. Bankn kr. za zł. 100	97	25	98	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	25	99	25
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	—	101	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 listopada 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	85	70	Obl. ind. gal..	104	—
„ srebrn. „	86	—	4½% Obl. Poż. kraj. galic. .	96	50
„ 4% złota.	109	50	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	97	25
„ 5% pa. nie.	101	05	4½% Listy zas. Banku kr. g..	97	75
Akc. ban. AW..	919	—	Akc. Länderb..	258	—
„ kredytowe	314	50	„ kol. Kar.-L	190	—
Londyn	119	65	„ „ lw.-czer.	236	25
Napoleony	9	47	„ „ południ..	126	75
Dukaty	5	66	Ruble	123	25
Marki	58	35	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	97	45			
4% „ „ złota	101	20			
Losy prem. w..	140	00			

Usposobienie giełdy: lepsze.

Berlin 1 listopada.

Bank. austr. . . .	171	30	4% Lis. lik. pol.	56	90
Krótki Wiedeń	171	10	Ak. kol. Kar. L.	81	75
Banknoty ros..	212	40	austr. kred.	168	25
5% Lis. zas. pol.	62	20	Ultimo Ruble .	212	25

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.